

ANDRZEJ ZDANOWICZ

ur. 1939; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt "Rzemiosło. Etos i odpowiedzialność", Lubelskie Zakłady Graficzne, ul. Unicka, pracownicy Lubelskich Zakładów Graficznych, atmosfera pracy w Lubelskich Zakładach Graficznych, żarty w pracy

Atmosfera pracy w Lubelskich Zakładach Graficznych

W zasadzie to na Unickiej, muszę powiedzieć, że była taka atmosfera, która raczej nie pasowała do zakładu pracy produkcyjnego, przymusowego, tylko rodzinna taka. Myśmy się kolegowali, umawiali na Sylwestra, na zabawy. Imieniny, założmy, jak były, to każdy przynosił jakiś tam drobny upominek. Oczywiście solenizant musiał się rewanżować. Dziewczyny z introligatorni też w tym brały udział. Takich prawdziwych przyjaźni to może nie było. Były znajomości, może większe, może mniejsze, poszło się gdzieś, założmy, do restauracji, się pobawić, coś tego, ale to nie była przyjaźń tylko takie spotkanie, luźne.

No robili [też żarty]. Na przykład, był taki jeden artysta, który [to] potrafił. Stał gdzieś tak przy maszynie, że był niewidoczny dla tego obsługującego, dla tego maszynisty. I potrafił tak przekonywująco gwizdać, że ten przy maszynie myślał, że mu się maszyna zaciera. Stawał, oliwił, oliwił, patrzył. Naoliwił, naoliwił, zaczął jechać, a tamten znowu „Fiuuuu”... O takie rzeczy. Na przykład temu Dębickiemu, to takie rzeczy [robili]. On pracował na maszynie Windsbraut, to była maszyna o formacie A0, tych form [miała] od cholery, chyba ze trzydzieści dwie. Teraz nie ma takich maszyn, w ogóle to była jedna jedyna - byłem w innych zakładach graficznych i nie widziałem czegoś takiego. Na przykład ten, co robił psikusa, jak jest ta forma drukująca, wziął, umaczał palec w oliwie i tak mu posmarował ten brzeżek. Sam rożek. Władek Dębicki drukuje, patrzy, że mu nie wychodzi. Bo wiadomo, że farba i oliwa wzajemnie się odpychają. Jak się posmaruje formę olejem, to w tym miejscu nie będzie druku. Władek zobaczył, że coś tego, krzyczy głośno, do tego Zbyszka, czy tam do kogoś, żeby zatrzymał maszynę. Tam w maszynach typo[graficznych] było tak, że trzeba było wyklejać, robić tak zwany przyrząd. Jak jest forma drukująca, duża forma, to te czcionki, czy te wiersze to nie są idealnie równe. Jak się nie pomoże temu, że by to było równo, no to jedna będzie wychodzić, druga nie będzie

wychodzić, więc robiło się tak zwany przyrząd. Trzeba było to wyklejać. Były takie specjalne papiery, klej. No i Władek oczywiście podnosił ten obciąg i w tym miejscu kleił, żeby mu wyszło. Znowu to drukują, ale ten znowu mu po posmarował w tym samym miejscu. Ten kazał zatrzymać maszynę, znowu podkleił. Jak podkleił, to robiła się dziura w papierze. Zaczął kłąć, zrywa to, wszystko z powrotem. To to były takie drobne [żarty]. Bo na przykład był taki facet, taki dosyć dokuczliwy. Jeszcze przed modernizacją tego zakładu - potem Maliniak zrobił przepiękną świetlicę, tam był bufet i tam się jadło, ale jeszcze przedtem, to się śniadanie jadło po prostu w ten sposób, że maszyny się wszystkie zatrzymywało, każdy sobie usiadł przy maszynie, wyciągnął tę kanapkę. Na ścianie, na jednej ze ścian wisiała taka szafka, do której pani nalewała - tam kubki stały, każdy miał swój kubek - nalewała gorące mleko. Każdy sobie brał, dostawaliśmy mleko, witaminę C itd. A ten właśnie Jasio, ten Gołębiowski, już nie żyje, nie pił tego mleka, tylko zawsze przynosił sobie ćwiartkę, do kubka aluminiowego wlewał. Nalewał sobie do tego kubka aluminiowego, kanapkę sobie rozłożył, gazetkę sobie wziął, wtedy to Kurier był drukowany - i tak jadł, i tak, jak herbatę łyżeczek wypił, odstawił. Ale był też dosyć dokuczliwy i kiedyś mu zrobili taki kawał. On zawsze miał takie buty jakieś, prywatne swoje, w których pracował. A te, w których chodził, to stawiał obok. Jak poszedł do domu, to w te takie, w których pracował, w czuby mu nakładli towotu. Przyszedł do pracy, włożył nogę, a tu... no to takie, śmieszne niektóre [sytuacje]. No tak, a, przecież ten Gołębiowski to wiekowo był zaawansowany, to był przedwojenny drukarz. A to robił mu uczeń, gówniarz... mówiąc [potocznie]. I on poszedł do Maliniaka na skargę, to pamiętam, że poszedł do Maliniaka na skargę. Ten powiedział: „No, panie, panie Janie, toż to młodzież, no, co ja poradzę na to”. No i trudno

Data i miejsce nagrania	2011-06-30, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Agnieszka Piasecka
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"